

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. Lwów dnia 15. Stycznia 1869. 2.

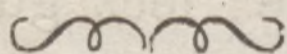
Odkrycie Ameryki.

Krzysztof Kolumb, Piemontczyk (urodzony w r. 1445.), oddający się z zamiłowaniem naukom ziemioznawstwa, wpadł na pomysł, iż puściwszy się z Europy wprost na zachód otwartem morzem, można dosięgnąć Indyi wschodnich. Podczas wycieczek do wysp Azorskich, dowiedział się tamże, że do lądu biegiem wód nieraz bywają zanoszone ze zachodu różne przedmioty — trzcinowe sploty, stucznie wyrobione drzewo i trupy osobliwszego kształtu; to umocniło go w przekonaniu, iż na szerokim oceanie musi być ziemia zamieszkała przez ludzi. Udał się przeto do rządu genueńskiego o udzielenie sobie okrętów dla wynalezienia nieznanej dotąd ziemi, co gdy mu zostało odmówionem, przedłożył swój pomysł królowi portugalskiemu. Nie znalazłszy i u tego pomocy, pospieszył do Hiszpanii do Ferdynanda i Izabelli naówczas panujących: a gdy go i tam przez pięć lat próżnemi nadziejami łudzono, już się miał udać do Anglii, aż otrzymał nareszcie trzy małe okręta i 90 ludzi do rozpoczęcia tego wielkiego przedsięwzięcia. Dnia 3. sierpnia r. 1492. wypłynął Kolumb na szerokie morze, lecz gdy podwładni jego nic nie widzieli

w około siebie, tylko niebo i wody, żeglując po nieznanych sobie morzach, chcieli go już wrzucić w ich otchłanie. Uspokoił ich jednak Kolumb obietnicą, iż jeżeli jeszcze w ciągu trzech dni nie znajdą żadnego lądu, to zaniecha dalszej podróży i wróci z nimi napowrót do kraju. Istotnie dostrzegli znaki ziemi, a 12. października zawinęli do wyspy nadzwyczajnie urodzajnej i zamieszkałej przez dzikich, nagich ludzi, następnie popłynęli ku południowi i odkryli wyspę Kubę, a później Hispaniolę czyli Sant Domingo. Tu zbudował Kolumb małą twierdzę, w której zostawiwszy 38 Hiszpanów, z resztą ludzi okrętowych odpłynął do Europy, gdzie 4. stycznia 1493. r. po wielu niebezpieczeństwach wrócił i powitany był powszechnemi okrzykami. — Dnia 25. września wypłynął znowu powtórnie na morze, i już 2. listopada odkrył wyspy Karaibskie. W Hispanioli nie znalazł atoli pozostawionej przez siebie osady; chciwi Hiszpanie bowiem przez krajowców zostali wytępieni. Popłynął więc dalej, pierwej jednak nową osadę założywszy, i odkrył Jamaikę. Wśród tego nieprzychylni mu z załogi St. Domingo odpłynęli do Hiszpanii dla zaskarżenia go. Kolumb został przywołanym dla wytłumaczenia się. W r. 1496. po raz trzeci wypłynął i zapuszczając się głębiej ku południowi, odkrył wyspę Ś. Trójcy przy rzece Orinoko; i tu zamierzał szukać przejścia do Indyj właściwych, lecz z powodu chorób i zniechęcenia osady okrętowej, musiał wrócić do Hispanioli. Powtórnie oskarżony o zbyt samowolne postępowanie, został odwołanym a na jego miejsce wysłano niejakiego Bowadillę; ten przybywszy na miejsce, okuć kazał w kajdany odkrywcę nowego świata i odesłał go do Hiszpanii r. 1500. Wprawdzie wrócono Kolumbowi wolność, lecz żadnego z przyrzeczeń uroczyście mu danych nie dotrzymano.

Jeszcze Kolumb chciał próbować, czyli nie zdoła dokonać przejścia przez ląd nowo odkryty; wyprawił się przeto z 4ma okrętami r. 1502, dotarł do Portobello, lecz nie znalazłszy mniemanego przejścia, po wytrzymaniu silnej burzy, zaledwie uratował się i zawinął do Jamaiki. Tu byłby bez wszelkiej pomocy zakończył życie, gdyby nie Mendez i Fieschi, dwaj jego okrętowi ludzie, którzy wypłynąwszy w łodzi do St. Domingo, ztamtąd przyprowadzili okręt. W roku 1504. wrócił do Hiszpanii; nie otrzymał żadnej nagrody za dokonane przez siebie odkrycia, owszem poczytano je wówczas za rzecz nader łatwą do wykonania. Kolumb w zgryzotach zakończył życie w r. 1506; ciało jego zaś pochowano na Sant Domingo, stosownie do jego życzenia, wraz z łańcuchami, któremi go krępowano.

Pierwsze opisanie wszystkich tych odkryć Kolumba, ogłosił Ameryk, od którego ta nowa część świata otrzymała nazwę Ameryki. Wyspy zaś między północną a południową Ameryką położone, nazwano Indyami zachodniemi — dla rozróżnienia od Indyj południowych, na krańcu Azyi położonych.



Dzień, noc i rok.

(*Dokończenie*) Teraz pomówimy o samej ziemi, ażeby dojść do wytłómaczenia zjawisk bliższych naszych oczu.

Ziemia nasza jest okrągła, podobna do kuli, a chociaż są na niej wielkie góry, to jednak zupełnie nie zmienia jej okrągłości czyli kulistości, bo góry te w porównaniu z ogromem ziemi, są nic nie znaczącemi nierównościami. Przypatrzcie się naprzykład jajku: i jego skorupa nie jest zupełnie gładką; ma rozliczne chropowatości, które przecież nie zmieniają figury jajka, i mówimi, że takowe jest okrągłe; tak samo i ziemia.

Średnica ziemi, to jest grubość od brzegu, czyli od bieguna do bieguna, ma 1719 mil, a obwód jej po wierzchu w około, ma 5400 mil. Zmierzona ona jest tym samym sposobem, jak inne planety, to jest za pomocą narzędzi i rachunku. — Do ziemi należy księżyc, który jej ciągle towarzyszy, obiegając ją w około, a następnie krążąc z nią razem około słońca.

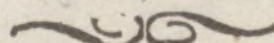
Ziemia również odbywa ruch podwójny: jeden około własnej osi, drugi zaś około słońca. — Dla zrozumienia podwójnego tego obrotu, weźmy naprzykład jabłko, i przez środek jego przetknijmy drut, a potem trzymając ten drut za oba końce i obracając, będziemy tym sposobem obracać i jabłko. Jako więc dla jabłka drut ten będzie osią, tak samo dla ziemi będzie osią linia, jaką od jednego do drugiego jej brzegu przez środek w myśli przeciągniemy. Jeżeli tak obracając jabłko, będziemy mieli w niejakiej odległości od niego świecę zapaloną, to połowa jabłka obrócona do świecy będzie oświeconą, druga zaś połowa z przeciwnej strony, pozostanie wtedy w ciemności. Tak samo i ziemia, mając przed sobą słońce wiecznie świecące, gdy się obróci do niego jedną połową, to połowa ta zostanie oświeconą i będzie to dla niej wtedy dzień, kiedy druga połowa odwrócona od niego pozostanie w ciemności, czyli mieć będzie noc. I nawzajem, ziemia obraca się cągle, odsuwa zwolna oświeconą połowę od słońca, a nasuwa drugą połowę, która była w ciemności; skutkiem czego połowa ta, co przedtem miała dzień, przejdzie w noc, a ta, która miała noc, przejdzie w dzień. Skutkiem powyższego obrotu światło dzienne objawiając się zwolna, tworzy ów brzask ranny, który nazywamy porankiem, niknąc zaś, tworzy szary pomrok czyli wieczór, który stopniowo w coraz większą ciemność przechodzi. Z tego, co się powiedziało, zrozumiecie, że dzień i noc powstaje z obrotu ziemi około swej osi przed słońcem, a który to obrót w ciągu 24 dokonywa się godzin.

Co do drugiego obrotu. — Słońce, jakeśmy to już wyżej wyjaśnili, stoi w miejscu, a na około zaś niego obchodzi ziemia całą swoją massą, obracając się przytem bez ustanku około swej osi. Dzieje się to tak samo, jak gdybyśmy obracając ciągle w ręku swojem owo jabłko, obchodzili z nim naokoło świecy. Obejście to ziemi naokoło słońca odbywa się w przeciągu dni 365, który to przeciąg czasu zowiemy r o k i e m. Ponieważ ziemia w obiegu tym, raz się przybliża, drugi raz oddala od słońca, ztąd powstają różne pory roku, jako to: w i o s n a, l a t o, j e s i e ń i z i m a. — Lato jest wtedy, kiedy słońce rzuca najprościej swe promienie, zima zaś wtedy, kiedy je rzuca najukośniej.

Z tego ogólnego objaśnienia przekonujemy się:

1. Że słońce stoi nieruchome w miejscu;
2. Że w około niego różne planety ruch odbywają;
3. Że ziemia z księżycem swoim także ruch ten odbywa, co stanowi rok i jego cztery pory;
4. Że ziemia nadto obraca się jeszcze około swej osi, co znowu daje nam dzień i noc;
5. Wreszcie, że te wszystkie planety zawieszone są w przestrzeni niemającej granic.

Wyobraziwszy zaś sobie w myśli i ogrom tych światów i cudowne ich urządzenie, przychodzimy do uznania wszechmocnej potęgi i mądrości boskiej, a zarazem do uczucia własnego nicestwa.





Jezus Chrystus jako wzór dla dzieci.

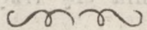
Powyższy obrazek przedstawia Jezusa Chrustusa, jak będąc jeszcze młodzieniaszkiem, zamiata własnemi rękami skromne mieszkanie, podczas czego najświętsza Marya Panna spoglądając nań z uwielbieniem, raduje się w duchu nad tą pokorą swego synaczka, gdy tam dalej św. Józef, piastun i opiekun Jezusa, pracuje na utrzymanie świętej Rodziny.

Kochane dziatki, czyż ten piękny przykład nie pobudzi was do naśladowania? Oto Jezus, syn Ojca Przedwiecznego, w którego obliczu najpotężniejsi nawet mocarze prochem są „tylko znikomym, w swej młodości zachowywał posłuszeństwo względem świętych swych Rodziców i dopomagał im w pracy.

Naśladujciesz i wy ten piękny przykład; bądźcie na wzór Syna bożego dobre, łagodne i posłuszne waszym rodzicom. Jeżeli wam będzie kiedy przykro albo trudno wypełnić jakie życzenie lub rozkaz rodziców, opiekunów albo nauczycieli, to wspomnijcie na Jezusa, jak On w młodości chętnie słuchał rodziców, spojrzyjcie na ten obrazek i bierzcie się chętnie do pracy, spełniając życzenia rodzicielskie. Pomyślcie o tem, jeżeli Pan Jezus będąc Bogiem, tak chętnie słuchał rodziców i tak był pracowitym, to czemuż i wy — prochem tylko w obec Boga będące, nie możecie tą samą postępować drogą, aby podobnie jak Chrystus żyć cnotliwie i bogobojnie.

Oprócz zajęcia w domu rodzicielskim, Jezus Chrysus swem zachowaniem się postępował i w łasce u Boga i u ludzi. I wy też lube dziatki starajcie się o to,

aby was Bóg kochał a ludzie szanowali. Złego, niegrzecznego, nieposłusznego dzieciaka nikt kochać nie będzie; należy przeto być pjlnym, pracowitym i posłusznym, a wtedy osiągniecie łaskę u Boga i miłość u ludzi.



Trzęsienie ziemi w San Francesko w Ameryce.

Jak już raz w Opiekunie opowiedziano, pewnem jest, że środek naszej ziemi jest morzem ognia, który się w niektórych miejscach zbliża aż do powierzchni kuli ziemskiej. Na różnych miejscach znajdują się góry niby ogromne kominy, z których nieustannie wychodzi dym, lecz czasami wybucha i ogień. We Włoszech znajdują się dwie, ogień wyrzucające góry: Etna i Wezuwiusz. Wierzchołki tych gór pokazują okropną przepaść. Kiedy góra spoczywa, wtedy można w głębokości dojrzeć, jak tam żarząca się masa wre, dźwiga się i znowu opada, lecz czasami burzy się wnętrze góry, następuje trzęsienie ziemi, a otchłań ta wyrzuca ogromne masy popiołu, kamieni i żużli. Dla lepszego objaśnienia podamy wam opis okropnego nieszczęścia, jakie się wydarzyło w zeszłej jesieni w San Francesco w Ameryce. Jest to miasto, w którem kwitną fabryki, a dla handlu oprócz mieszkańców, bawi w niem wielka liczba ludzi z całego świata. W bliskości miasta znajduje się góra wulkaniczna, z której nieustannie się dymi, lecz od 70 lat nie wyrzucała ognia. Przyzwyczaili się mieszkańcy do niej i nie pomyśleli o tem, żeby mogła kiedyś sprawić jakie nieszczęście. Całe miasto spoczywało spokojnie, gdy dnia 17. października nagle o 11. godzinie w nocy usłyszano okropny grzmot podziemny, tak jak gdyby sto piorunów razem uderzyło. Przelęknięci mieszkańcy chcieli uciekać, lecz zapóźno, bo trzęsienie ziemi zachwiało domami i w okamnieniu powaliło wszelkie budynki, pod któremi tysiące ludzi znalazło swój grób. Reszta mieszkańców wypadła na ulice i uciekała ku brzegom morza, aby tam znaleść ocalenie. Okropny widok, grzmot podziemny powtarzał się co chwili, ziemia się poruszała jak fale morskie, miejscami się otwierała i pochłaniała uciekających i całe szeregi domów. Góra nad miastem cała ogniem okryta oświetliła na kilkanaście mil całą okolicę, tak że w śród nocy było widno jak w dzień. Przytem wyrzucała mnóstwo kamieni, a z okropnej otchłani wylewał się strumień lawy, szeroki na pół mili, niszcząc drzewa i wszystko żyjące Szczęściem obrócił się gorejący strumień obok miasta, lecz i tam było kilkanaście fabryk i mieszkań, które spaliwszy, pomykał się dalej ku morzu. Daremna była ucieczka mieszkańców na brzeg morski; morze wyło w najokropniejszej burzy i miotało okrętami, jak łupinami orzechowemi. Widać było, jak statki ginęły, które morze rzucało raz w górę to znowu w bezdenną przepaść, zkąd już nie powracały na powierzchnię. Tu jedną razą ustąpiło morze na ćwierć mili od brzegu, a ze zgrozą ujrzeli ludzie okropną przepaść dna morskiego. Lecz za dwie minuty dźwignęło się morze wysoko w górę a ogromny wał wody z niesłychaną szybkością zbliżał się do brzegu. Daremnie ludzie uciekali, morze przestąpiło brzegi i zalało nieszczęśliwych, którzy się byli z gruzów miasta wyratowali. W tym momencie doszedł do morza strumień ognisty, płynący z wierzchołka góry. Żadne pióro nie zdoła opisać tego głosu, który morze wydawało, gdy prąd żarzącej się rzeki rzucił się do wody; huk jak z tysiąca dział zatrząsł ziemią i powietrzem.

Mieszkańcy myśląc, że nadszedł dzień ostateczny, padali krzyżem na ziemię, w niebogłosy wołając o miłosierdzie Za godzinę uspokoiło się morze i góra, lecz w tym krótkim czasie zginęło 35.000 ludzi, a całe miasto San Francesco zostało do szczętu zburzone. — Lecz nie tylko w Ameryce, także w Europie dziwne zjawiska pojawiają się coraz częścicj. Wezuwiusz i Etna we Włoszech coraz częściej

się odzywają, a od 15. listopada rozpoczęły znów na dobre pracować w kuźni podziemnej, wyrzucając dym, popiół, kamienie i lawę (lawa jest to żużel podobny do żużli kowalskich). Donoszą także z nad Renu, że 18. listop. w Kolonii, Düren, Düsseldorf i innych miejscach ziemia się trzęsła, aż zadzwoniło wszystko, co dźwięk ze siebie wydawać potrafi.

Równocześnie zapadła się ziemia w kilku miejscowościach: w górach kruszcowych w Czechach pod miastem Schneeberg, a we Włoszech we wsi Pella pod Medyolanem, zapadła na kilkanaście łokci głębokości pewna liczba domów mieszkalnych.

Jedynak.

Chłopczyk pięcioletni, syn jedyny u matki zbyt tkliwej, od kolebki nawykł do tej myśli, że on sam jeden celem jej pieszczot i kochania być powinien. — Zdarzyło się razu pewnego, iż matka jego będąc z nim w ogrodzie na spacerze, obaczywszy obce dziecię nadzwyczaj miłe, nie mogła się oprzeć chęci uściskania go serdecznie. Postrzegł to synek jej bawiący się opodal, przybiegł z pospiechem z oczyma gniewem zaiskrzonemi, a nadstawiając matce zapłonione zazdrością policzki, wyrzekł z przyciskiem: „Mamo! odkochaj mnie zaraz! odcałuj"! — Ten nowy sposób wyrzeczenia chęci wynagrodzenia krzywdy, jaką zdawało mu się że poniósł, czyż nie jest wymowny? — czyż gniew ten nie dowodzi, jak często niebezpiecznie dla dziecięcia być jedynakiem i nadewszystko pieszczonym? — Chłopczyk ten umarł w młodym wieku; może gwałtowność uczuć skróciła dni jego — bo każda namiętność, zwłaszcza zazdrość wysusza kości i życie przerywa.

R.

Lekarstwo.

Mała Jadwinia była troszkę chora,
Więc poproszono doktora.
Doktor przybył za puls bierze,
Pokiwał głową, wreszcie na papierze
Zapisał jakieś proszki po łacinie,
Co chociaż gorżkie, uleczą Jadwinię. —
Lecz gdy lekarstwo z apteki przybyło,
Jadwinia odpycha z siłą,
Niechce bo przykre; daremnie mama
Wlewa w kieliszek, kosztuje sama;
Nic nie pomaga, choć niby mała
Swoją mateczkę kochała,
Krzyczy, aż krzyk jej cały dom przenika,
Że zamiast proszków chce gwałtem piernika!
— „Wypij córeczko, wypij, rzecz nie wielka; —
Prosi ją matka; — „dam ci pół karmelka,
Dam cały, wypij!
— „Dasz mi dwa mateczko? —
— „Dam trzy, dam cztery a wypij córeczko!"
— „Nie, niewypiję, to takie szkaradne!"
— „Ale karmelki i słodkie i ładne.". . .
— „Nie chcę, niemogę!"

— „Słuchaj moje dziecię,
Chcę twego zdrowia, o tem wiesz przecie,
Wypij, a za to, że gorźkie troszeczkę
Pójdę ci kupić laleczkę.“ —
— „Dużą?“ — „Ogromną.“ — „W różowej sukience?“,
— „Tak“ — „Na sprężynach?“ — „I nóżki i ręce!“ —
— A loczki z włosów mieć będzie prawdziwe?
„A jakże!“ — „Oczki zamykać?“ — „Jak żywe;
I koraliki dam dla niej na szyję!“
— „Dobrze, wypiję... nie, nie! nie wypiję!
Na to zdręczona prawie do ostatka,
Z gniewem i ze łzami, matka
Rzecze: „o dziecko! niewiem jakie słowa
Skłonią cię, ale gdy niechcesz być zdrowa,
Kiedyś się aż tak uparła,
Chcesz bym umarła!“
— „Nie! niechcę! niech mama żyje,
Dajcie lekarstwo, wypiję!“
I bez skrzywienia, mimo wstręt wielki,
Wychyliła do kropelki. —
— „O drogie dziecię! — tuląc ją do łona,
Rzecze matka rozrzewniona;
„Teraz cię kocham i już nie połaję,
„Widzisz, to nie tak złe jak się wydaje“...
— „Aj! złe mateczko, aż przechodzą dreszcze,
Aleś płakała, a to gorsze jeszcze!“

Oh! żadna gorycz, ukochane dziatki,
Nie tak nam gorżka, jak łzy w oczach matki!

Wiązanka pięknych zdań.

Kto chleba nie chce, nie godzien kołacza.

Sama się robota w palcach robi, kiedy się z ochotą pracuje.

Nie jeden w swej starości obumiera z głodu, że się nie chciał ni uczyć ni pracować z młodu.

Zaczynajcie z Bogiem, bo bez Boga jest niepewna każda droga.

Odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę o bliźnim, gdyż jesteśmy członkami jedni drugich.

Kłamca ma za kłamstwo karę, że na zawsze traci wiarę.

Nie szczyp językiem nieprzytomnych, bo się ciebie strzedz będą przytomni.

Cnotliwy człowiek ma litość, dla tego zlituje się i nad zwierzęciem cierpiąc

Sarna.



Sarna należy do gromady jeleni, jest jednak daleko mniejsza od tamtego, a przytem i kształtniejsza, i żyje w małych stadkach. Szybki i pierzchliwy samiec ma niziuchne rożki, które zrzuca pod zimę. Samica wydaje jedno a czasem i dwoje koźląt; te ujęte za młodu i chowane przy domu, przywiazują się tak dalece do ludzi, iż samowolnie chodzą za niemi, zachwycając ich swwem pochlebstwem i przywiązaniem. Z dzwonkiem u szyi, zgłodniała sarenka przychodzi do izby, i śmiejącym bekiem prosi o pożywienie. — Przez częste polowanie sarny czem raz więcej stają się u nas rzadszemi.

ROZMAITOŚCI.

— W departamencie Loire we Francyi, zdarzył się w listopadzie z. r. następujący wypadek: Trzoda owiec i chłopczyk trzyletni pozostawieni zostali przez owczarza na chwilę pod opieką psa tuż w bliskości lasu. W tem wypadł wilk z krzaków i rzucił się na dziecko w zamiarze porwania go z sobą. Pies jedyny podówczas opiekun, przyjął na siebie rolę obrońcy i z zaciekłością rozpoczął walkę z napastnikiem. Na szczęście po kilku minutach rozpaczliwej obrony nadbiegł owczarz i zmusił chciwego wilka do ucieczki, w walce jednak pies spełniający czyn bohaterskiej obrony, został mocno skaleczony w nogę tak dalece, że musiano mu takową amputować. Silny organizm psa wytrzymał operacyę i dziś znów choć na trzech nogach, spełnia dawniejsze swe obowiązki i towarzyszy owczarzowi.

— Chleb świętojański czyli tak zwane rożki, znane są wam zapewne kochane dziatki. Są to owoce drzewa należącego do rodziny groszkowych i dorastającego wielkości naszej jabłoni. Drzewo to rośnie na Wschodzie, w Egipcie, Hiszpanii i w Neapolitańskiem, u nas zaś da się utrzymać tylko w wazonach i w oranżeryach. Liście ma gładkie, owalne i tęgie, kwiat czerwoniawy w licznych gronach wprost z gałązek wychodzący, z których urastają stronki czarne i długie na kilka cali, podzielone wewnątrz na komórki poprzeczne, z których każda zawiera ziarnko twarde, otoczone słodkim miękiszem. Smaczny i pożywny ten owoc, stanowi podstawę wielu i bardzo lubionych na Wschodzie potraw; przywożony zaś do nas, stanowi artykuł handlu. Dzieci szczególniej chętnie kupują rożki dla ich słodkiego smaku. Ale nietylko ludzie, i zwierzęta lubią to pożywienie; w Egipcie mianowicie karmią konie tym owocem zamiast owsem. — Drzewo świętojańskie rozmnaża się przez zasadzenie nasion w doniczkach, które bardzo łatwo wschodzą, albo przez przygięcie gałązek do naczynia napełnionego ziemią.

— Małej a dowcipnej Anusi zwinięto ładne włoski w papiloty, i tak się bawiła w ojca pokoju. W tem przyszedł jeden z przyjaciół domu, a widząc takie przygotowanie do ustrojenia dziewczęcia, powiedział doń z uśmiechem: „Pięknie Anusiu, wszak to post, a ty w papilotach!“ — Cóż to szkodzi, odpowiedziała dziewczynka papiloty z mięsem.

odpowiedz: redaktor K. Stupnicki. Z drukarni krajowej M. F. Poremby.